

To miejsce pachnie historią

W 1806 roku klasztor cysterski w Owińskach odwiedził Napoleon Bonaparte. Wizyta ta miała wymiar sensacyjno-kryminalny, bo jak głoszą legenda i literatura, to właśnie wtedy próbowano dokonać zamachu na cesarza.



Fot. Tomasz Sikorski

Można o tym przeczytać m.in. w powieści „Kolebka” Waldemara Łysiaka. Ciekawych historii związanych z cysterskim kompleksem w Owińskach jest znacznie więcej, co sprawia, że turyści coraz chętniej zaznaczają sobie to miejsce na mapie swoich wędrówek. Powiat poznański robi zresztą bardzo dużo, aby ten kompleks był coraz atrakcyjniejszy. Ostatnio na rewaloryzację wnętrza dawnego kompleksu cysterskiego, w których obecnie znajduje się Ośrodek Szkolno-Wychowawczy dla Dzieci Niewidomych, przyznano z unijnej dotacji blisko 9 mln zł.

Łącznie w teren ośrodka i dawnego klasztoru zainwestujemy 25 mln zł. Projekt obejmuje prace konserwatorskie oraz remontowe, a także poprawę standardu obiektu. Z uwagi na profil działalności placówki i unikalną lokalizację w zespole obiektów dawnego kompleksu klasztoru cystersów, a także dzięki współpracy z zagranicznymi organizacjami zajmującymi się tematyką Szlaku Cysterskiego, całe zadanie ma zasięg międzynarodowy – mówi z dumą Jan Grabkowski, starosta poznański.

Przyjeżdżają pielgrzymi

Te wszystkie starania zostały już docenione, ponieważ w 2013 roku obiekt otrzymał nagrodę w konkursie Zabytek Zadbanej kategorii „najlepsza rewaloryzacja przestrzeni kulturowej i krajobrazu”. A od tego czasu sporo się jeszcze zmieniło. I to na lepsze. – W ostatnich czterech latach w kościele pw. św. Jana Chrzciciela została m.in. wykonana no-

wa elewacja i naprawiono dach. Po wyremontowaniu dziedzińca kompleks prezentuje się przepięknie. Wraz z Parkiem Orientacji Przestrzennej jest to wyjątkowo urokliwe miejsce – mówi o. Leszek Gólczyński, proboszcz parafii w Owińskach.

Obecnie tę parafię prowadzi ojciec sercanie biali (Zgromadzenie Najświętszych Serc Jezusa i Maryi oraz Wieczystej Adoracji Najświętszego Sakramentu Ołtarza). W 1965 roku do Owińsk sprowadzono figurę Matki Bożej Fatimskiej i kościół stał się sanktuarium. – Przez to co roku odwiedzają nas pielgrzymi. Są ich tysiące. I to nie tylko z Polski – mówi o. Leszek Gólczyński. Kościół pw. św. Jana Chrzciciela prezentuje się imponująco. Najcenniejszą pamiątką po czasach cysterskich jest relikwia krzyża świętego z 1622 roku. – Wiele cennych rzeczy zostało rozgrabionych podczas wojny – dodaje proboszcz. W kościele czuje jednak historię. Wystarczy tylko spojrzeć na barokowe ołtarze...

Skąd cysterki w Owińskach?

Jak podają źródła historyczne, dwanaście cysterek przybyło do Owińsk z Trzebnicy w 1252 roku. Dziesięć lat wcześniej książę poznański Przemysław I wraz ze swoim bratem Bolesławem Poboznym ufundowali klasztor. W nim, tak jak w innych podobnych placówkach w Europie, funkcjonowała szkoła, w której oprócz kandydatek do zakonu kształciły się także inne dziewczęta z domów ziemiańskich. Dzieje klasztoru nie są zbyt dobrze znane ze względu na skąpość źródeł. Wia-

domo jednak, że ok. 1594 roku w klasztorze przebywało 15 zakonnic i 5 nowicjuszek.

Kim byli cystersi? To – cytując Wikipedię – katolicki zakon monastyczny reformowany, posługujący się regułą benedyktyńską. Założony w 1098 roku przez św. Roberta z Molesme, pierwszego opata z Citeaux we Francji. Do Polski cystersi przybyli w połowie XII wieku. Cystersi noszą biały habit z czarnym szkaplerzem, przepasany płóciennym pasem, dlatego nazywani są czasem białymi mnichami. Zakon wydał około 850 świętych i błogosławionych. Opactwa i klasztory cysterskie były w średniowieczu ważnymi ośrodkami



Fot. Olga Kuciel

kultywującymi kulturę, naukę, medycynę, wprowadzającymi postęp w rzemiośle i rolnictwie.

Skrzydlaty rycerz i krzyż

Z klasztorem w Owińskach wiąże się wiele legend i opowieści. Ta o Napoleonie jest jedną z nich. Są też takie, w które dzisiaj trudno uwierzyć. Choćby o skrzydlatym rycerzu, korytarzu podziem-

nym pod Wartą, który prowadził z klasztoru do Puszczy Zielonki, zamurowanej cysterce czy też o krzyżu cudami i łaskami słynącym. Z cudów i licznych uzdrowień znana była także jedna z cysterek. – Wszystkie te legendy zebrał i spisał nasz mieszkaniec Tadeusz Piszczek. Mam w posiadaniu jego własnoręcznie zrobioną księgę, stanowiącą w pewnym sensie historię Owińsk i najbliższych okolic – mówi o. Leszek Gólczyński.

Cysterki w Owińskach były do 1835 roku, kiedy to dokonano kasaty zakonu i przeniesiono je do klasztoru w Ołoboku. Trzy lata później w budynkach klasztornych powstał szpital psychiatryczny. Po rozpoczęciu drugiej wojny światowej go zlikwidowano. Przebywało w nim wtedy ponad tysiąc chorych. Dorosłych rozstrzelano, a dzieci przewieziono do Fortu VII w Poznaniu, gdzie zostały zagazowane. To najczarniejsza karta w historii kompleksu klasztorowego w Owińskach. Obecnie w tych murach mieści się wspomniany już Ośrodek Szkolno-Wychowawczy dla Dzieci Niewidomych.

Pocysterski jest także kościół pw. św. Mikołaja. – Zbudowano go w XVI wieku. W tym roku mija dokładnie 500 lat od jego powstania. To niewielki kościół renesansowy z elementami barokowymi. Kiedyś był to kościół parafialny, a obecnie cmentarny. Wkrótce będzie remontowany. Chcemy go uatrakcyjnić jako zabytek. W jego surowych

pałacu rodziny von Treskow w Owińskach. – 9 września planujemy już 12. edycję tej imprezy. Chcemy w ten sposób zainteresować mieszkańców gminy kulturą średniowiecza. Staramy się, aby uczestnicy pikniku mogli na własne oczy zobaczyć, jak żyli i pracowali ludzie w tamtych zamierzchłych czasach. Mamy pokazy wikliniarstwa, kowalstwa, ostatnio był też sokolnik. Prezen-



Fot. Olga Kuciel

tujemy różne rzemiosła – mówi komendantka hufca ZHP Czerwonak Tatiana Kędziora.

Od kiedy harcerze interesują się kulturą średniowiecza? – Cystersi uznawali podobne wartości co my. Cechowały ich pracowitość, kreatywność i nowatorstwo. Zainteresowanie naszym piknikiem jest coraz większe. Wielu ludzi interesuje się historią. A u nas mogą wziąć udział w zawodach lucnicznych czy też zobaczyć maszyny obłężnicze. Chcemy, żeby każdy znalazł coś dla siebie – dodaje Tatiana Kędziora. Ostatnio piknik był połączony z rowerowym Rajdem Cysterskim. Bo też, o czym nie wszyscy może wiedzą, Owińska leżą na Szlaku Cysterskim.

Ten szlak wytyczony jest na terytorium całej Europy i obejmuje klasztory zakonu cystersów, także te w Polsce. Nie jest to może tak popularna trasa jak Droga św. Jakuba, czyli słynny szlak do Santiago de Compostela, ale jest wielu turystów, którzy nim wędrują. – Każdego roku mamy gości, którzy zwiedzają nasze pocysterskie okolice. Wiem o tym, ponieważ często nocują na plebanii. Mielimy turystów z Niemiec, Francji czy Holandii – mówi o. Leszek Gólczyński. Ci, którzy przyjeżdżają, na pewno tego nie żałują, bo Owińska czy też Puszcza Zielonka to przepiękne miejsca i warto tutaj przyjechać.

Tomasz Sikorski

Cyterek z Owińsk pierniki na potażu

Cysterki utrzymywały się m.in. z wytwarzania potażu. Substancja ta, wykorzystywana m.in. w przemyśle ceramicznym, w farbiarstwie, w piwowarstwie, służyła także jako spulchniacz do pierników. Obecnie pierników na potażu, można spróbować podczas imprezy pod nazwą „Piknik Cysterski – Konwencjonalia”. Potaż – zanieczyszczona postać węgla potasu, rozpuszcza się w wodzie, jest częścią popiołu pochodzącego ze spalania węgla drzewnego. Oto przepis na pierniczki cysterek z Owińsk

- 1 litr miodu
- kieliszek czystego spirytusu
- trochę pomarańczowej skórki
- trochę przesianego cynamonu, anyżu, parę goździków, wanilia, gałka muszkatołowa
- pięć ziarenek pieprzu białego
- półtora litra mąki żytniej sprężonej
- niepełna łyżka potażu w proszku
- bakalie (orzechy, włoskie, laskowe, pistacje, rodzynki, morele)
- biała i ciemna czekolada

Do 1 litra miodu wlać kieliszek czystego spirytusu, wymieszać i smażyć wolno szumując. Dodać po wyszumowaniu trochę pomarańczowej skórki smażonej drobno posiekanej, trochę przesianego cynamonu, anyżu, parę goździków, wanili, gałkę muszkatołową oraz pieprz biały zmielony; półtora litra mąki żytniej sprężonej wpród w rondlu na ogniu. Rozrabiać tym gorącym miodem, dodawszy niepełną łyżkę potażu w proszku. Po 1/2 - 1 godzinie wybijania ciasta łyżką, wykrawać pierniczki, układać na blasze wysmarowanej tłuszczem i piec w dość gorącym piecu. Na drugi dzień po upieczeniu pierniki lukrować lub nałożyć na pierniczki czekoladę, a następnie dekorować bakaliami.

Więcej tradycyjnych przepisów w wydawnictwie powiatu poznańskiego „Naturalnie Dookoła Poznania”.

Kawa może być dziełem sztuki

– W Latte Art trzeba połączyć piankę, tworzącą się na powierzchni kawy ze spienionym mlekiem – mówi Agnieszka Rojewska z Mosiny, która nie tak dawno zdobyła brązowy medal na mistrzostwach świata baristów.

Jaka powinna być dobra kawa?

Nie ma czegoś takiego jak obiektywnie najlepsza kawa. Każdy z nas ma przecież inne preferencje smakowe. Ja mogę lubić kawę bardziej kwaśną, a pan bardziej gorzką. Do tego z mlekiem i cukrem. Ważne, żeby kawa spełniała kilka parametrów. Żeby była świeżo wypalona (nie mylić ze świeżo zmieloną) i żeby była odpowiednio zaparzona. Jeśli robimy espresso, to kawa powinna być drobno zmielona i powinna parzyć się krótko. Jeśli jest to zwykła kawa w szklance, to powinna być grubo zmielona i parzyć się długo.

Polacy lubią wypić dobrą kawę, czy też nie przykładają do jej jakości większej wagi i wybierają po prostu między rozpuszczalną a sypaną?

W przypadku większości osób nadal tak to wygląda. Powoli to się jednak zmienia. Świadomość konsumenta cały czas rośnie. Rynek kawowy w Polsce dynamicznie się rozwija. Pewnie dlatego, że cały czas jesteśmy młodym rynkiem. Jego początki sięgają lat 90., kiedy zaszły u nas zmiany ustrojowe.

A kiedy pojawił się zawód baristy?

Nie jestem pewna, czy możemy mówić, że taki zawód u nas istnieje. Pierwsze mistrzostwa Polski baristów odbyły się w 2001 roku. Dopiero wtedy wiele osób dowiedziało się, że istnieje ktoś taki jak barista. W naszym kraju cały czas jest to jednak zawód na wakacje. To bardziej osoba do robienia kawy niż prawdziwy barista.

Skąd u Pani zamiłowanie do kawy?

Zadecydował o tym przypadek. Po pierwszym roku studiów rodzice chcieli, bym poszukała sobie pracy w trakcie wakacji. Na uczelnicy w Poznaniu dojeź-



Fot. (2x) Miłanem Roznowa

dzałam z Mosiny i na dworciku zauważyłam kawiarnię, która akurat szukała pracowników. Złożyłam więc swoje cv i zostałam przyjęta. W ten sposób trafiłam do kawiarni sieciowej. Już tam na miejscu poznałam osobę bardzo zainteresowaną kawą i wszystkim, co z nią związane. I to właśnie ona zaraziła mnie tym tematem. Musiało jednak minąć trochę czasu, zanim przerodziło się to w coś konkretnego.

Jak długo się Pani już tym zajmuje?

Teraz mija dziesięć lat. To sporo czasu. Teraz ciężko już zmienić branżę (śmiech).

A kiedy to się przerodziło w sport?

Bardzo szybko, bo ja zawsze miałam zapędy sportowe. Na podwórku grałam z kolegami w piłkę nożną, trenowałam też tenis stołowy. Kilka razy byłam nawet mistrzem powiatu poznańskiego w tej dyscyplinie. Oczywiście w odpowiednich kategoriach wiekowych. Rywalizacja sportowa

zawsze była więc mi bliska. Do pierwszych zawodów przystąpiłam już po sześciu miesiącach pracy. To były wewnętrzne eliminacje w mojej ówczesnej firmie. I tak to się zaczęło. Potem już regularnie startowałam.

Sukcesy przyszły od razu?

Oj nie. Pierwszy raz na podium mistrzostw Polski, na jego najniższym stopniu, stanęłam po trzech latach startów. Mistrzem kraju zostałam po sześciu latach. Musiało więc minąć trochę czasu zanim coś osiągnęłam.

Teraz sukcesów ma Pani całe mnóstwo. Nie tak dawno wróciła Pani z Budapesztu, gdzie w konkurencji Latte Art zdobyła brązowy medal mistrzostw świata. Które to były Pani mistrzostwa?

W tej kategorii trzecie. Debiutowałam w 2014 roku w Australii, gdzie zajęłam nieźle 17. miejsce. Rok później miałam przerwę, ponieważ w Polsce nie odbyły się mistrzostwa, a tylko najlepsi w swoim kraju mo-

gą wystąpić na mistrzostwach świata. W 2016 roku w Szanghaju byłam pierwszy raz w finale, na piątym miejscu. No, a teraz wskoczyłam na podium.

Ilu zawodników startuje w takiej imprezie?

Z roku na rok coraz więcej. Tym razem do rywalizacji przystąpiło 40 baristów z całego świata.

Pani jeździ na takie imprezy sama, czy też z ekipą?

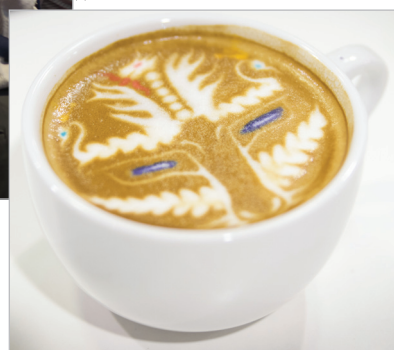
Byłoby dobrze mieć wokół siebie osoby towarzyszące. Do tego potrzebne są jednak pieniądze. Pomoc na mistrzostwach jest bardzo potrzebna. Choćby do mycia filiżanek. Zazwyczaj na tak poważnych imprezach towarzyszą mi dwie, trzy osoby. Ci, których na to stać, potrafią jednak zabrać na turniej ekipę składającą się z piętnastu osób. Wtedy każdy dba o coś innego.

Na zawody zabiera Pani ze sobą również filiżanki?

W mojej kategorii wszyscy mają takie same filiżanki. Zabieramy za to ze sobą dzbanki i wszystkie akcesoria. Są jednak kategorie, w których zawodnicy przywożą ze sobą nawet wodę.

A jakie to są kategorie?

Najbardziej prestiżowe są mistrzostwa świata baristów, na których trzeba wykazać się znajomością kawy i odpowiednio zaprezentować swoją osobę. Ja startuję w kategorii Latte Art i jest to malowanie na kawie. Są też takie kategorie jak Coffee in Good Spirits czyli kawa z alko-



holem, Cup Tasters polegająca na rozróżnianiu kawy za pomocą smaku i węchu, Brewers Cup czyli parzenie kawy we wszystkich urządzeniach poza ekspresem ciśnieniowym, oraz Roasting, czyli palenie kawy. Tej ostatniej konkurencji w Polsce jednak nie ma.

Jak to Pani malowanie na kawie wygląda?

Chodzi w tym o to, aby połączyć dwie emulsje. Piankę, która tworzy się na powierzchni kawy, ze spienionym mlekiem. Jeżeli dobrze pokieruje się tą pianą, to powstanie konkretny kształt. Cały bajer polega na tym, aby ten kształt coś przedstawiał. Mój wzór miał kilka warstw. W dolnej części był wilk, na środkowej dwa łabędzie, a w górnej smok. Mój popisowy numer to był

wzór obracany. Po jednej stronie był wilk, a po drugiej dwie kozice. Śmiałam się, że trochę przez przypadek wyszedł mi symbol miasta Poznania.

Co oceniają sędziowie?

Kontrast, położenie wzoru względem ucha w filiżance czy też trudność techniczną. Dany wzór musi im się też najzwyczajniej w świecie podobać.

Ile trzeba trenować, żeby z kawy zrobić takie cudo?

Dużo. Jeśli ktoś podchodzi do sprawy poważnie i chce odnieść sukces, to jeden wzór powinien być powtórzony dwa, dwa i pół tysiąca razy. A wzorów muszę przygotować pięć. Wychodzi więc ponad dziesięć tysięcy filiżanek.

Kto jest najlepszy w Pani konkurencji?

W tym roku wygrał zawodnik z Tajlandii. Azjaci to zresztą ściśle czołówka światowa. Są bardzo kreatywni, no i mają... małe rączki.

Gdzie można się napić Pani kawy?

W tej chwili o to trudno, bo już nie mam swojej kawiarni i rzadko mnie można spotkać za barem. Zajmuję się przede wszystkim szkoleniem i często jestem w rozjazdach. Poza tym startuję w zawodach, bo tak jak wcześniej powiedziałam, lubię rywalizację.

W swoim domu serwuje Pani taką unikatową kawę?

W domu... nie mam kawy. Robię jej tyle na co dzień, że nie mam ani ziaren, ani sprzętu. Jak ktoś do mnie przychodzi na kawę, to wychodzi mocno rozczarowany.

Zaraz się okaże, że Pani w ogóle nie lubi kawy?

Aż tak to nie. Lubię kawę. I to bardzo. Lubię ją robić i pić. Wychodzę jednak z założenia, że nie przynosi się pracy do domu.

Rozmawiał Tomasz Sikorski

Na ulicy Wąskiej znowu będzie szeroko

– Jest bardzo wielu ludzi posiadających nieodkryte pasje. Od trzynastu lat pomagamy im się zaprezentować – mówi Marek Dudek, organizator festynu „Szeroko na Wąskiej”.

Po raz trzynasty na ulicy Wąskiej, tuż przy mosińskim rynku, spotkają się lokalni artyści z powiatu poznańskiego. Jak zapowiadają organizatorzy, choć największą uczęszczaność wywodzi się z gminy Mosina, to z pewnością nie zabraknie przedstawicieli niemal wszystkich pozostałych gmin powiatu. Każdy prezentować będzie swoje niezwykle pasje. Motywem przewodnim tegorocznej imprezy jest hasło „artystyczne okno”.

„Szeroko na Wąskiej” zaplanowane na ostatnią niedzielę lipca rozpocznie się o godz.

9.00 i potrwa do późnych godzin popołudniowych. – Pomyśl na imprezę narodził się w 2005 roku. W Mosinie zawsze było wiele osób posiadających niezwykle pasje i zainteresowania. Brakowało tylko możliwości wspólnego ich zaprezentowania. Dlatego powstało „Szeroko na Wąskiej” – wspomina Marek Dudek.

Na festynie każdego roku swoje dzieła prezentuje blisko 150 artystów. Organizatorzy deklarują, że liczba chętnych jest znacznie większa, lecz ulica Wąska nie pomieści dodat-

kowych wystawców. Wielu spośród nich gości tam corocznie od wielu lat. Do niemal legendarnych można już zaliczyć koronki prezentowane przez Teodorę Ludwiczak oraz monety regionalne, tzw. Mosiny tworzone przez Witolda Wilhelma.

– „Mosiny” powstają od 2004 roku. Od tego czasu trafiły już w najdalsze zakątki świata; do Australii, Azji, a wraz z mosińskimi misjonarzami także do Afryki – wspomina pan Witold. Upamiętniają osoby szczególnie zasłużone dla regionu. Tego lata światło dzienne ujrzała moneta z wizerunkiem ks. Piotra Wawrzyńska. – A długa kolejka następnych czeka na realizację – dodaje.

Mosina to zagłębie artystyczne powiatu. Stąd wywodzi się wielu twórców współpracu-

jących z poznańskim Uniwersytetem Artystycznym. Jest tam też wiele utalentowanych osób zajmujących się sztuką wyłącznie amatorsko. Grono takich twórców skupia Pracownia Artystyczna w Rogalinku prowadzona przez Lucynę Smok.

Każdego roku podczas festynu „Szeroko na Wąskiej” prezentują oni swoje dokonania. W tej edycji zaprezentowane zostaną prace dziesięciu uczestników pleneru malarskiego w Czarniejewie. – „Szeroko na Wąskiej” to bardzo wyjątkowe miejsce, gdzie wszyscy twórcy czy kolekcjonerzy mogą nie tylko odkrywać nawzajem swoje talenty, lecz także mają czas i możliwość na wzajemne poznanie się, spotkanie i rozmowę – przyznaje pani Lucyna.



Fot. Archiwum MOK

Ten festyn nie jest jednak kołem wzajemnej adoracji mosińskich twórców. Corocznie przyciąga liczną publiczność chcącą poznać dzieła i umiejętności lokalnych artystów. – Chcemy ty-

mi pasjami zarażać jak najczęściej mieszkańców naszego regionu. Naszym celem jest przekonać ich, że każdy może być artystą – podsumowuje Marek Dudek.

Ziemiowit Małag

Powiatowe wędrówki TRAMPka i TeniSówka



TeniSówka: Wybierasz się ze mną pojutrze do Mosiny? Jest tam fajny festyn Szeroko na Wąskiej.

TRAMPek: Tyle się dzieje w wakacje w powiecie, że nie mam już chyba siły na kolejną imprezę.

TeniSówka: To opowiadaj, co ciekawego się działo u Ciebie.

TRAMPek: Czas upływa mi koncertowo. Zaczęłam w Tarnowie Podgórnym.

TeniSówka: Byłeś na Wilkach?

TRAMPek: Też, ale następnego dnia był tam festiwal coverów, a wiesz jak ja uwielbiam stare przeboje.

TeniSówka: A co tam ciekawego zagrali?

TRAMPek: Były przeboje ABBY, Boney M, ale tak naprawdę czekałem na występ QUEEN Symfonicznie. To jest dopiero świetna muzyka.

TeniSówka: Świetna muzyka to była w Dopiewie. Byłam na koncercie Agnieszki Chylińskiej. Fajnie, że takie gwiazdy przyjeżdżają do powiatu poznańskiego.

TRAMPek: To prawda, gwiazd u nas też coraz więcej. W Kórniku występowała też Kasia Wilk, miałem okazję jej słuchać, gdy zwiedzałem Arboretum.

TeniSówka: Ja oprócz muzyki rockowej lubię też sobie czasem potańczyć. Miałam do tego świetną okazję, gdy w Puszczykowie był Maraton Zumby. Prawie tysiąc osób razem ze mną przez trzy godziny bez przerwy tańczyło zumbę pod okiem doskonałych instruktorów. To dopiero było wydarzenie.

TRAMPek: Wydarzenie to ja widziałem w Murowanej Goślinie.

TeniSówka: A co tam obejrzałeś ciekawego?

TRAMPek: Byłem na widowisku Orzeł i Krzyż w Parku Dzieje. To największe widowisko historyczne w Polsce, taki film na żywo, gdzie występuje kilkuset aktorów, są piękne kostiumy oraz niesamowite efekty specjalne i pirotechniczne. Wszystko dzieje się późnym wieczorem na otwartej przestrzeni, co dodatkowo potęguje wrażenia.

TeniSówka: A o czym jest to przedstawienie?

TRAMPek: Od wielu lat jeżdżę do Murowanej Gośliny. Te widowiska zawsze opowiadają o naszej historii. Tegoroczny spektakl przedstawia zatroskanego losami Polski Stańczyka, który prowadzi nas przez dzieje kraju od założenia państwa polskiego, przez chrzest Mieszka i koronację Bolesława Chrobrego, aż po triumfy husarii i czasy współczesne.

TeniSówka: Też chciałabym to zobaczyć.

TRAMPek: Jeszcze dziś i jutro masz ostatnią szansę w tym roku, bo widowisko jest grane w każdy piątek i sobotę do końca lipca.

**Agata TeniSówka Skowron
Ziemowit TRAMPek Małag**



Medale kolarzy torowych na MME



Dziesięć medali zdobyli polscy kolarze torowi na młodzieżowych mistrzostwach Europy, które odbyły się w portugalskiej Anadii. W naszej reprezentacji nie brakowało zawodników UKS Mróz Jedynki Colnago Kórnik oraz Tarnovii Tarnowo Podgórze. Alicja Ratajczak, Nikol Płosaj i Weronika Humelt z Jedynki jechały w drużynie do lat 23, która zdobyła srebro w wyścigu na dochodzenie, ich kolega klubowy Patryk Rajkowski wystąpił w drużynie sprinterów, która zdobyła brąz, a Krystian Ruta z Tarnovii zajął drugie miejsce w sprincie drużynowym juniorów. (TS)

Odważne Bobry z dyskiem

Ultimate frisbee, czyli latające dyski, zdobywa sobie coraz większą popularność. Nic w tym dziwnego, bo gra jest dynamiczna i bardzo widowiskowa, o czym można się przekonać obserwując w akcji Brave Beavers z Dopiewa.



Zabawa plastikowym dyskiem, zwanym też frisbee, kojarzy się przede wszystkim z wakacjami i plażą. To jednak także sport i to coraz bardziej profesjonalny. – Ultimate frisbee zostało oficjalnie uznane przez Międzynarodowy Komitet Olimpijski i nie jest wykluczone, że już wkrótce pojawi się w programie igrzysk. W tej chwili to najbardziej dynamicznie rozwijająca się dyscyplina sportu w Polsce. Coraz więcej zawodników w nią gra, powstają nawet klasy sportowe o profilu ultimate frisbee – mówi Michał Juszkowiak, menedżer zespołu Brave Beavers z Dopiewa.

To właśnie on wraz z Jakubem Grzybkim powołał do życia „Odważne Bobry”. – Pierwszy trening odbył się 20 lutego 2013 roku. Skąd taka nietypowa nazwa? Kiedy zakładaliśmy drużynę, w Poznaniu istniały już dwa inne zespoły grające w ultimate frisbee: Uwaga Pies i Furious Goats, czyli Wściekłe Kozy. Wypadło więc i w naszej nazwie „mieścić” jakieś zwierzę – śmieje się menedżer Bobrów. Od tamtego czasu ekipa z Dopiewa cały czas się rozwija. – Obecnie drużyna liczy sobie 50 świetnie dogadujących się ze sobą dziewczyn i chłopaków. Większość nie ma jeszcze 20 lat – dodaje.

– Spędzamy ze sobą dziesięć godzin tygodniowo na treningach, a oprócz tego bardzo często spotykamy się prywatnie. Nie można też nie wspomnieć o weekendowych wyjazdach na turnieje, warsztatach, gdzie również jesteśmy razem przez kilka dobrych godzin. Jesteśmy po prostu grupą przyjaciół. Potrafimy jednak rozgraniczyć czas na zabawę i czas na pracę. Staramy się, aby drużyna działała jak najbardziej profesjonalnie. Organizujemy wyjazdy na obozy i turnieje, prowadzimy warsztaty, budujemy boisko. Mamy nawet uroczystą galę sportowca, na której wrę-

czamy nagrody dla najlepszych – wylicza Michał Juszkowiak.

Czym jest ultimate frisbee? W największym skrócie, to gra zespołowa z użyciem latającego dysku. Sport powstał w latach 60. ubiegłego wieku w Stanach Zjednoczonych i łączy w sobie elementy koszykówki, piłki nożnej, piłki ręcznej i rugby. W trwającym do 17 zdobytych punktów meczu grają dwie 7-osobowe drużyny. Boisko to prostokąt o wymiarach 100 na 37 metrów. Na obu końcach placu gry są strefy punktowe, tzw. zony. Jeśli zawodnik złapie tam frisbee, jego zespół zdobywa punkt. Zawodnicy nie mogą biegać z dyskiem, po jego złapaniu należy się zatrzymać i nie odrywając jednej nogi od podłoża, rzucić go do następnego zawodnika.

– Gra jest bardzo dynamiczna i widowiskowa. Od graczy wymaga się wytrzymałości, szybkości i zręczności, lecz jednocześnie proste zasady czynią ten sport bardzo łatwym do opanowania przez początkujących. Podstawowymi zasadami ultimate frisbee są brak fizycznego kontaktu pomiędzy graczami oraz zasady fair play. Co ciekawe, nie ma u nas sędziów. To pozytywnie wpływa na umiejętność rozwiązywania różnego rodzaju konfliktów, które zdarzają się na boisku. To też ele-

ment wychowujący dla młodego pokolenia – uważa Jakub Grzybek, który jest szkoleniowcem Bobrów z Dopiewa.

– Trenujemy cztery razy w tygodniu. I to praktycznie non stop, ponieważ sezon trwa niemal cały rok. W ultimate frisbee gra się bowiem zarówno na boisku, jak i w hali. W naszym sporcie nie ma żadnych podziałów. W zespole muszą być i dziewczyny i mężczyźni. Nie ma też podziału na kategorie wiekowe. Są jednak organizowane młodzieżowe mistrzostwa Polski do lat 20 – dodaje. I Brave Beavers w tych zawodach notują świetne wyniki. Dwa lata temu Bobry zdobyły złoty medal, a przed rokiem srebrny. Te wyniki zostały zauważone, bo aż 21 zawodników z Dopiewa miało okazję reprezentować Polskę na młodzieżowych mistrzostwach świata i Europy.

Jednym z takich zawodników jest Michał Schiller. – To nasz lider i jeden z zawodników z najdłuższym stażem w ultimate frisbee. Grał w reprezentacji Polski podczas młodzieżowych mistrzostw świata w 2016 roku we Wrocławiu, a także młodzieżowych mistrzostwach Europy w 2015 roku w Frankfurt nad Menem. W tym roku zagra na młodzieżowych mistrzostwach Europy w Veenendal w Holandii. Posiada cechy charaktery-

zujące lidera. Jest opanowany, pewny siebie i ma umiejętność porozumiewania się z innymi – chwali kapitana zespołu Michał Juszkowiak. A warto dodać, że o sukcesy w ultimate frisbee coraz trudniej, bo poziom tej dyscypliny sportu z roku na rok rośnie.

– Polskie zespoły coraz częściej wyjeżdżają za granicę i rywalizują z najlepszymi. I to z powodzeniem, bo w 2015 roku drużyna GrandMaster Flash z Warszawy została klubowym mistrzem Europy – mówi menedżer Bobrów. Brave Beavers także chcą pójść tą drogą. Na wyjazdy potrzebne są jednak fundusze. Te Fundacja, która prowadzi drużynę z gminy Dopiewo potrafi pozyskiwać, bo pod wieloma względami, głównie tymi organizacyjnymi, jest pionierem. – Byliśmy pierwszą drużyną w Polsce mającą status organizacji pozarządowej, dzięki czemu pozyskujemy środki publiczne. Jako pierwsi zaczęliśmy organizować regularne tygodniowe obozy i wyjazdowe szkolenia zawodników wyłącznie pod kątem ultimate frisbee – mówi Adrianna Kostecka z Fundacji Brave Beavers.

O tym, że „Latające dyski”, bo tak często nazywana jest ultimate frisbee, zdobywają sobie coraz większą popularność, może świadczyć także to, że ta dyscyplina sportu zagościła na World Games, czyli Igrzyskach Sportów Nicolimpijskich, które trwają jeszcze we Wrocławiu. – To była świetna promocja naszego sportu. Byliśmy tam obecni, choć na razie w roli widzów. Mamy nadzieję, że już wkrótce nasi zawodnicy zaczną regularnie występować w reprezentacji Polski seniorów. Chcemy, aby drużyna się systematycznie rozwijała. Przed nikim nie zamykamy też drzwi. Chcesz do nas dołączyć, to nie zastanawiaj się i wpadaj na trening! Szczegóły na naszej stronie – kończy menedżer Brave Beavers.

Tomasz Sikorski

